ROK XXXI. We Lwowie, dnia 15. lipca 1924. Nr. 14.

GAZETA KOŚCIELNA

Prenumerata za drugie półrocze r. 1924: dwa złote
W innych krajach 3 złote.
W Ameryce 1 dolar.
Numer pojedynczy: 10 groszy.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi na razie tylko 1. i 15. każdego miesiąca.

Redakcja, Administracja i Ekspedycja: X. Dr. A. PECHNIK, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 5 groszy od wiersza petitu.
Reklamacje otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Dwaj wrogowie Kościoła katolickiego.

Nie pierwszy raz był Sejm nasz w Warszawie dnia 1 lipca b. r. widownią brutalnych ataków, skierowanych bezpośrednio na biskupów i kler katolicki w Polsce, a pośrednio na Rzym i cały Kościół katolicki. Dwóch jest w obecnym Sejmie głównych pożeraczy księży, a tymi są: Czapiński z P. P. S. i Putek z Wyzwolenia. Ci to dwaj przedstawiciele wrogich dla Kościoła kierunków politycznych, dają od czasu do czasu upust swej zjadliwości w mniej lub więcej niekulturalnej i nieestetycznej oprawie. Z góry zaznaczyć należy, że głębszym i kulturalniejszym w swych antykościelnych występach jest poseł Czapiński, i więcej ideowym w swej nienawiści, o ile w tym wypadku można mówić o ideologji. Putek natomiast jest zawsze płytki, trywjalny i ordynarny.

Występ obydwóch tych panów w jednym dniu podczas dyskusji nad budżetem Ministerstwa W. R. i O. P. rzucił znów snop światła nie tylko na niesłychanie wrogi stosunek mowców do Kościoła katolickiego, ale także na nastroje, panujące w klubach przez nich reprezentowanych, a więc prawie na całej lewicy sejmowej, boć „mniejszości narodowe" były z tego zadowolone i uradowane.

Niemały powód do ataków w ogólności dał p. minister Mikłaszewski, z którego społeczeństwo nie jest zadowolone, ale zresztą nie było chyba dotychczas ministra oświaty, któregoby lewica nie atakowała, o ile nie chciał tańczyć w takt jej muzyki.

O cóż chodziło w ostatnim szturmie przedstawicielom lewicy? Oto p. Czapiński atakował p. ministra i Rząd za zatajanie przed Sejmem sprawy konkordatu. „Mimo, że biskupi doskonale są poinformowani o wszystkiem, Sejm polski w sprawie konkordatu nie wie o niczem. To jest stanowisko antikonstytucyjne, antidemokratyczne, albowiem z historji konkordatów wiemy dobrze, że świadczy ona o wielkiej zachłanności Rzymu w stosunku do państw suwerennych" — prawił teolog z P. P. S.

„Ostatnie wypadki tembardziej stwierdziły, że państwo polskie powinno być bardzo ostrożne w stosunku do kleru rzymskiego". Jakież to wypadki? „Oto wysłany jeden z delegatów Rządu polskiego, będąc na kresach wschodnich, w swoim referacie o tem donosi, że „na szczytach hierarchji katolickiej trudność wynika stąd, że reprezentują i realizują na tych szczytach tendencję polityki, często nietylko nie pokrywającą się, lecz wprost krzyżującą z tendencjami polskiej polityki państwowej". Żadnego nazwiska, żadnej daty. Zdaniem p. Cz. „biskup Matulewicz działa jako litwinizator z ramienia Rzymu", a „Rzym pracuje nad oddzieleniem Galicji wschodniej od państwa, żeby mieć wygodną trambolinę dla działania misyjnego na wschodzie".

P. Cz. boi się, by przypadkiem Polska przez zawarcie konkordatu nie utraciła swej suwerenności i dlatego uderza na ministra, że nie ujawnił, w jakiem stadjum znajduje się sprawa konkordatu.

P. Cz. oświetla „drugą stronę działalności duchowieństwa w Polsce". „Z każdym dniem mnożą się i mnożą w sposób coraz bardziej oczywisty fakty, świadczące o niezwykłych nadużyciach obchodów instytucyj religijnych dla celów politycznych"..

Jakież to fakty? A więc oklepany zarzut, „że konfesjonały trzeszczą od spowiedzi politycznych... że w Andrychowie misjonarze przez cały tydzień grożą szatanem za należenie do związków socjalistycznych... Są fakty jeszcze gorsze, które się mnożą i które świadczą o tem, jak wybitny udział biorą księża w spiskach antipaństwowych, jak P. P. P"...

Dalej przechodzi myśliciel socjalistyczny w dziedzinę szkolnictwa. Uważa za szczęście, że „konstytucja nasza odrzuciła zasadę szkół wyznaniowych". „Tem nie mniej przeto klerykali nie zrezygnowali z chęci, jeżeli nie w drodze ustawowej, to w drodze nauczania ze szkół wyznaniowych".

Wszystkie wywody tego posła, z których tylko część przytoczyłem, zmierzają do obalenia ministra, do spowodowania, by Rząd „w jak najkrótszym czasie złożył sprawozdanie na plenum Sejmu lub w komisji ze stanu prac nad przygotowaniem konkordatu ze Stolicą Ap.". Dalej idzie rezolucja, by Rząd „natychmiast przystąpił *do legalizacji tych wyznań, które dotychczas zalegalizowane nie są*", a po wielu jeszcze innych ostatnia, w której się wszystkie mieszczą, *by przeprowadzić rozdział między państwem a Kościołem.*

Oto zwierciadło, w którem się odbija maska polskiego socjalizmu, potwornie wykrzywiona nienawiścią do duchowieństwa i Kościoła katolickiego! Fizycznym obrazem tej maski jest sam p. Czapiński ze swą wielką głową, osadzoną na korpulentnym torsie.

Przemówienie Putka nacechowane było nietylko złośliwością, ale i trywjalnością, którą ten wróg Kościoła stara się zastąpić brak argumentów i pokryć mieliznę swego rozumowania. Człowiek ten już się gruntownie ośmieszył swymi żakowskimi występami przeciw Kościołowi i du-

chowieństwu. Umysł płytki, horyzont ciasny (od Choczni, gdzie mieszka stale, po Wadowice), poza dobrą dialektyką nie rozporządza niczem więcej, bo styl jego przemówień — pożal się Boże! Zwalcza Kościół nie tyle z przekonania, ile dla interesu, t. j. za dolary amerykańskie, za które wydaje „Chłopski Sztandar“ w zamian za propagowanie „kościoła narodowego“, podobnie jak to czyni Stapiński w „Przyjacielu ludu“.

W przemówieniu swem z dnia 1/7 b. r. zwalcza p. Putek ministerstwo W. R. i O. P. za to, że za wysokie kwoty preliminuje na cele religijne. Trudno przytaczać wszystkie brednie z tego wiecowego i obliczonego na bezkrytycznych słuchaczów przemówienia. Wystarczy parę przykładów, świadczących, że p. Putek nie cofa się nawet przed całkowitem przekręcaniem lub zmyślaniem faktów. Gorszy się tem, że liczba profesorów teologji na uniwersytetach nie jest proporcjonalną w stosunku do słuchaczów teologji i do liczby profesorów innych wydziałów, a zdradza zupełną ignorancję, gdy powiada: „uniwersytet poznański ma na teologji 120 słuchaczy, których uczy 12 profesorów“... „uniwersytet wileński na teologji ma 180 słuchaczy, których uczy 80 profesorów“... P. Putek nie wie, że uniwersytet poznański n i e m a wydziału teol., a co do Wilna, to choć cytuję dosłownie ze stenogramu sejmowego, przypuszczam, że umyślnie nie przytoczył cyfr tak potwornych.

Wytyka p. Putek uniwersytetowi krakowskiemu to, że „w 560 rocznicę istnienia uniwersytetu został jego rektorem prof. Zimmermann, ten sam ksiądz, przeciwko któremu „nawet w austrjackiej Radzie Państwa podnosiły się głosy większości ówczesnego parlamentu, albowiem żadnych kwalifikacyj umysłowych do kierowania nauką nie posiada“(!)

Jakkolwiek to jest dyskusja nad budżetem oświatowym, p. P u t e k korzysta ze sposobności, by uderzyć i na inne ministerstwa za to, że łożą na cele duchowne. A więc zarzuca ministerstwu wojny, że opłaca kapelanów wojskowych, których zdaniem jego jest za dużo i którzy wysokie mają rangi; ministerstwu sprawiedliwości wyrzuca, że opłaca kapelanów więziennych, a ministerstwu opieki społ., że daje „na utrzymanie duchowieństwa przy rozmaitych instytucjach społecznych, subwencjonowanych przez państwo“.

Ordynarność i cynizm p. Putka osiąga swój punkt kulminacyjny wtedy, gdy mówiąc o porozumieniu XX. Biskupów z Rządem w sprawie uposażenia duchowieństwa, nazywa dwa razy komitet biskupi *„Sowietem biskupim“*. Oczywiście ta niesłychana napaść spotkała się z potężnym protestem posłów katolickich, przerwano posiedzenie i kontynuowano je dopiero po przywołaniu p. Putka do porządku.

Jakaż to przykrość dla katolickiego serca, gdy polski poseł, rzekomy obrońca ludu jeszcze wciąż katolickiego, tak się miota i pluje na duchowieństwo katolickie ku uciesze wszystkich wrogów! A gdy wchodzi w grę walka z Kościołem, „W y z w o l e n i e“ idzie ręka w rękę ze socjalistami.

Ograniczona dyskusja nie dała sposobności do gruntownego odparcia zjadliwych ataków. Ale już dnia 1 lipca poseł katolicko-ludowy Greiss napiętnował napaść ze strony Czapińskiego.

Te ostatnie (a zapewne nie ostatnie) wypadki dają już pewne wyobrażenie o tem, coby się działo w Polsce w dziedzinie wyznaniowej, gdyby do władzy doszła lewica, a z drugiej strony są poważnem memento i wołaniem do wytężonej pracy nad utwierdzeniem wszelkiej akcji katolickiej, a więc i w dziedzinie politycznej, jeżeli nie chcemy, by nami zawładnęło żydowstwo, masonerja i międzynarodówka.

X. Dr. JAN CZUJ, poseł.

W sprawie odbudowy budynków zniszczonych wskutek działań wojennych.

Zapowiadana nowa ustawa w sprawie pomocy państwowej na odbudowę budynków, zniszczonych lub uszkodzonych wskutek działań wojennych, ukazała się w Dzienniku Ustaw Nr. 49 z dn. 3/6 1924. Ustawa obejmuje 18 §§ i weszła w życie z dniem ogłoszenia; równocześnie straciły moc obowiązującą wszelkie inne ustawy i rozporządzenia w tej materji wydane.

Duchowieństwo parafjalne, jako rządcy kościołów, beneficjaci, w których parafjach poniszczyła wojna kościoły, plebanje, budynki kościelne inne i budynki ekonomiczne, powinni zapoznać się dobrze z tą ustawą, aby z pomocy państwa przy odbudowie skorzystać.

Najważniejsze punkty podajemy.

§ 2. Pomoc państwowa może być udzielona tylko poszkodowanym właścicielom, a nie nabywcom.

§ 3. Pomoc finansowa będzie udzielona we formie państwowego kredytu budowlanego, i to najpierw ludności uboższej mającej do 15 ha. gruntu, a nie mającej budynków.

§ 4. Wysokość pożyczki na odbudowę ma być udzielona *na podstawie oszacowania strat wojennych.*

O ile chodzi o budynek o charakterze publicznym, *jak kościoły,* szkoły, ochronki, trzeba dołączyć kosztorys. Przy budynkach wiejskich mieszkalnych lub gospodarczych może być zastąpiony kosztorys wykazem szkód, oraz rozmiarów zniszczonych lub uszkodzonych budynków, wystawiony przez Urząd gminny.

Co do budynków o *charakterze publicznym,* pożyczka może dosięgnąć 100% sumy, potrzebnej na odbudowę, ale w rachubę wchodzi tylko wartość *materjałów budowlanych i fachowej robocizny.*

§ 5. Pożyczki będą ustalone w złotych. § 6. Pożyczka nie podlega egzekucyjnemu zajęciu.

§ 7. Udzielona pożyczka *musi być użyta na faktyczną odbudowę budynków* pod dużemi karami i zwrotem pobranej zaliczki, gdyby *użyto pożyczki* na cel inny; kontrolę sprawuje *ministerstwo* robót publicznych przez swoje organa techniczne.

§. 8. *Poszkodowanym instytucjom o charakterze publicznym, jak kościołom, szkołom, ochronkom, może być po dokonanej odbudowie udzielona pożyczka umorzona w części lub całości.*

§ 9. Z pożyczki należy potrącić poprzednio otrzymane zapomogi, czy to od Państwa polskiego, czy państw zaborczych.

§ 10. Do spraw udzielenia tej pożyczki ustanawia się specjalną komisję przy Starostwach, jako pożyczkową komisję odbudowy, oraz komisję wyższą przy Województwach. O umorzeniu pożyczek decyduje komisja wojewódzka. O ile umorzenie przekracza dla kościołów i t. d. 70% pożyczki, decyduje minister robót publicznych z ministrem skarbu.

§ 12. Pożyczki na odbudowę będą wypłacane przez instytucje bankowe do tego przez Ministerjum upoważnione. Pożyczki *będą 4% płatne* w 10 latach, począwszy od 3-go roku po odbudowie. Na koszta administracyjne nie wolno bankowi pobrać wyżej jak jednorazowo 1%

Pożyczki będą ubezpieczone skryptami dłużnemi lub wekslami.

§ 13. Minister robót publicznych oznaczy ostateczny termin podań.

§ 14. Poszkodowany może dostać na poczet przyznanej pożyczki materjał drzewny z lasu, jeśli to okaże się celowem i jeśli las taki, obowiązany do daniny drzewnej, jest w bliskości.

§ 15. Kto otrzymał od byłej komisji zapomogowej powiatowej promessę na bezzwrotną zopomogę na odbudowę, może tę promessę na poczet pożyczki jako zaliczkę po zwaloryzowaniu tejże zrealizować.

Podania należycie udokumentowane powinny być wniesione do Komisji pożyczek państwowych na odbudowę, które będą fungowały przy Starostwach.

Według § 6. pozycja 30 rozp. ministerjum skarbu z dnia 24. kwietnia 1923 Dz. Ust. Nr. 44 z r. 1023: „Podaniom w sprawie pomocy państwowej na odbudowę i na uruchomienie gospodarstw, zniszczonych lub uszkodzonych na skutek wojny, przysługuje uwolnienie przedmiotowe od opłat stemplowych. Uwolnienie rozciąga się i na załączniki“. Sądzić należy, że zwolnienie to przysługiwać będzie i w obecnym wypadku, o ile jakieś nowe rozporządzenie nie zarządzi inaczej.

Dopisek 1. *Stempel* na pełny wyciąg *metrykalny* przepisany obecnie na 40 groszy od 1-go aktu.

Dopisek 2. Rozporządzenie rady ministrów z dnia 30. maja 1924 ustanawia jako wynagrodzenie dla urzędników stanu cywilnego za materjały piśmienne od każdej karty statystycznej o ruchu ludności należycie wypełnionej (A, B, C, D i E) po 3 grosze. Kart dostarcza Urząd statystyczny w Warszawie i on opłaca porto pocztowe. Rozporządzenie to odnosi się i do roku 1923, o ile wynagrodzenie nie zostało jeszcze wypłacone.

X. MICHAŁ SIDOR,
Dziekan w Szerzynach.

Nacjonalizm w świetle etyki katolickiej.

(Ciąg dalszy).

IV.

Uwagi o nacjonalizmie w Polsce.

Nacjonalizm w znaczeniu egoizmu narodowego jest panującą chorobą obecnych czasów. Nic dziwnego, że rozszerzył się i w Polsce, zwłaszcza, że długoletnia niewola naszego narodu stworzyła mu lepsze warunki rozwoju niż gdzieindziej. Reprezentuje go w Polsce głównie stronnictwo narodowo demokratyczne, nazywające się obecnie „Związkiem ludowo-narodowym“, z którego grona wyszli pierwsi apostołowie i pionierzy tego ruchu u nas, jak Z. Balicki, J. Popławski, St. Szczepanowski, Roman Dmowski i inni. Dzięki trafnemu wyczuciu przewódców tego kierunku w czasie wojny światowej, że sprawę Polski należy związać ze sprawą koalicji [1]), dzięki szczęśliwemu dla nas zbiegowi wypadków, że runęły nie tylko państwa centralne, ale i Rosja carska, z którą stronnictwo nar.-demokratyczne w czasie wojny w bliskich pozostawało stosunkach, wyrobili sobie ludzie tego obozu opinję jedynie przewidujących polityków, — po powstaniu zaś Polski, wskutek nielojalnego stanowiska mniejszości narodowych wobec państwa polskiego, wobec agresywności naszych sąsiadów i wskutek szalonej agitacji, uprawianej przez wiece, zebrania i liczną a bogatą prasę, nie przebierającej w środkach, a posługującej się hasłami patrjotycznemi a nawet w razie potrzeby i religijnemi, udało się zwolennikom egoizmu narodowego wmówić w szerokie masy, że jedynie polityka nacjonalistyczna jest dla Polski korzystna, że nacjonalizm i patrjotyzm jest to jedno i to samo, że ratunek Polski a nawet Kościoła katolickiego w Polsce leży w egoizmie narodowym. W ten sposób skupiono koło tego sztandaru bardzo wielki procent żywiołów lepszych, choć często zupełnie bezkrytycznych, a pomiędzy nimi i znaczną część młodzieży akademickiej, a nawet i pewną część duchowieństwa polskiego.

Pisząc o nacjonalizmie w Polsce, muszę jednak zaraz na wstępie zaznaczyć, że u nas, Bogu dzięki, nacjonalizm bardzo rzadko występuje w swych jaskrawych formach i objawach i że naród polski w całości wzięty jest jednak — zwłaszcza w czynach, daleki od niego, — a to dzięki swojej kulturze katolickiej i tradycjom polskim. Ta jego, — że tak powiem, — łagodność i to jego umiarkowanie jest także jedną z przyczyn, że bezkrytyczni widzą w nim tylko gorący, szczery patrjotyzm.

Nacjonalizm można u nas także psychologicznie zupełnie zrozumieć i wytłumaczyć. Tyle lat żyliśmy w niewoli, tyle podczas niej wycierpieliśmy mąk i katuszy, tyle ofiar ponieśliśmy dla wskrzeszenia naszej Ojczyzny, — a po jej cudownem zmartwychwstaniu mamy dokoła siebie tak potężnych wrogów jak Niemcy i Rosja, dawnych naszych zaborców, mamy taki procent ludności żydowskiej, w wielkiej części wrogo odnoszącej się do naszej państwowości, jak żadne państwo na świecie, — a prócz tego duży jeszcze odsetek innych mniejszości narodowych, że nic dziwnego, iż wielu, bojąc się o utratę tej tak upragnionej, a tak drogo okupionej wolności, — widzi w egoizmie narodowym, wszechwładnie panującym i u naszych wrogów i naszych sąsiadów, w najlepszej wierze jedyny środek do jej utrzymania i rozwoju. Jest to rzeczą zresztą historycznie stwierdzoną, że po uzyskaniu wolności przez ten lub ów naród lub po wojnie wzrastają w nim prądy nacjonalistyczne. Patrjotyzm wzbudzony w tych chwilach łatwo przeradza się w egoizm narodowy. Tem się tłumaczy także ogólny wzrost nacjonalizmu w Europie po ostatniej wojnie światowej [1]).

Zwracamy teraz uwagę na najważniejsze hasła i objawy nacjonalizmu u nas.

Główne hasła, któremi operuje obecnie nacjonalizm u nas, to: „Polska dla Polaków“ i „Polska powinna być państwem narodowem!“ Hasła te można rozmaicie rozumieć. Nie ulega wątpliwości, że zmartwychwstała Polska powinna być przedewszystkiem matką dla swych rodzonych dzieci, dla Polaków, bo ci pierwsze mają do niej prawo i ci najwięcej dla niej cierpieli, walczyli i pracowali. Nie ulegą także wątpliwości, że Polska, o ile chce się utrzymać, musi mieć większość ludności polskiej, jak ją zresztą obecnie posiada, i rządy w rękach dobrych patrjotów lub przynajmniej lojalnych i wiernych obywateli państwa polskiego i w tem znaczeniu musi być państwem narodowem. W tem znaczeniu i rozumieniu na te hasła zgodzić się można.

Ale nacjonaliści nasi przeważnie inaczej te hasła rozumieją. Oni, podnosząc je, chcieliby czy to drogą wyjątkowych ustaw i zarządzeń administracyjnych, czy też w inny sposób zaprowadzić w Polsce jednolitość narodową, polonizując mniejszości narodowe lub ewentualnie nawet usuwając je z organizmu państwowego.

Przyznaję, że nasze mniejszości narodowe a w szczególności żydzi często wrogo odnoszą się do państwa i narodu polskiego, że z wielu względów byłaby dla Polski jednolitość narodowa polska bardzo pożądana i korzystna, ale z drugiej strony uważam, że droga do utrzymania Polski w obecnych granicach, do uczynienia z niej potężnego silnego państwa, do zrobienia z mniejszości narodowych lojalnych obywateli i przywiązanych do państwa i narodu polskiego, prowadzi nie przez jakieś krzywdzące ich prawa, nie przez drażnienie ich, nie przez nie uznawanie ich narodowości i ich słusznych narodowych postulatów — ale jedynie przez zrównanie ich w prawach i obowiązkach, bez przywilejów oczywiście, ale i bez wy-

[1]) Zwolennicy orjentacji koalicyjnejnej byli jednak i w innych ugrupowaniach politycznych.

[1]) Por. A. Christensen, Politik und Massenmoral, 1912, str. 140 n.

jątkowych ustaw, przez ścisłe i sprawiedliwe wypełnianie konstytucji, opartej na zasadzie równości i sprawiedliwości wobec wszystkich swoich obywateli.

To będzie zgodne i z etyką katolicką i z tradycją naszą polską a także i z interesem narodu i państwa naszego. My, którzyśmy tyle wycierpieli dla utrzymania i zachowania naszej narodowości, nie możemy naśladować naszych zaborców, których polityka wynaradawiająca, oparta na egoizmie narodowym, taką zupełną poniosła klęskę. Hakata czy rusyfikacja nie powinny być dla nas wzorem, tylko odstraszającym przykładem. Kultura nienawiści nie powiększa sił narodowych, czyni to tylko kultura miłości i sprawiedliwości. To, co jest etycznie złem, nie może być politycznie dobrem. Czyn nieetyczny może wprawdzie przynieść sukces chwilowy, ale na dalszą metę musi się pomścić. Tragizm złych czynów, tak określony przez Schillera: „Das ist der Fluch der bösen Tat, dass sie fortzeugend Böses muss gebären" i w polityce i w życiu narodów ma zastosowanie. Przemocą w nikogo narodowości polskiej nie wmówimy ani też żadnego narodu gwałtem przy państwie polskiem na długo nie utrzymamy.

Krzykliwym antysemityzmem także palącej u nas kwestji żydowskiej nie załatwimy. Nadto powinniśmy pamiętać o tem, że stosując wobec innych niesprawiedliwość i gwałcąc ich przyrodzone prawa, największą szkodę wyrządzamy sobie samym, bo zabijamy w nas i w narodzie najlepsze pierwiastki ludzkie, bo uczucie sprawiedliwości i uczciwości, a „narodu duch zatruty — to dopiero bolów ból". Polska myśl narodowa i państwowa nie szła też nigdy drogą egoizmu narodowego. „Zasadniczą cechą państwowości naszej była wolność i tolerancja ustrojowa dla wszystkich przejawów odrębności historycznej czy cywilizacyjnej lub tylko plemiennej i językowej. Każda skrystalizowana indywidualność zbiorowa korzystała w granicach Rzeczypospolitej z pełnych praw do życia i mogła swobodnie się rozwijać" (A. Chołoniewski, „Duch dziejów Polski" [3], str. 45). Polska nigdy nie prowadziła też wojen zaborczych, nieznane jej tez są wojny sukcesyjne, prowadzone dla interesów dynastycznych. „Pośród powszechnego łupiestwa" — mówi Julian Klaczko — „pozostała Polska czystą od niesprawiedliwej grabieży cudzych ziem, obcą wszelkiej chciwości, nawet wówczas, kiedy miała łatwą sposobność „sprostowania granic" lub przyjęcia „misji Opatrzności" (tamże str. 82). Ten brak egoizmu narodowego w historji naszej, a z drugiej strony ten silny wpływ momentów etycznych na dzieje Polski jest cechą charakterystyczną naszego narodu, co z uznaniem wielkiem podnoszą nawet obcy. (Dok. nast.).

KS. DR. JÓZEF LUBELSKI.

Proces beatyfikacyjny i kanonizacyjny.

(Dokończenie).

Ordynarjusz odsyła do Kongregacji kopię pieczęci, którą akta zostały opieczętowane, albo jej odpis, a postulator odsyła też akta procesu de non cultu.

Po wręczeniu aktów Kongregacji poddaje się je badaniu tak pod względem materjalnym jak i formalnym, przyczem Kongregacja zwróci uwagę na to, czy jeszcze jakie pisma znajdują się u osób prywatnych, lub w bibljotekach albo w archiwach publicznych.

1. Przedewszystkiem kardynał ponens naznacza cenzorów do zbadania treści pism nadesłanych. Każde pismo otrzymuje dwóch rewizorów, z których jeden o drugim nie wie. Cenzorowie ci mają wykazać, czy pisma te nie zawierają nauki przeciwnej wierze i obyczajom, mają też wysnuć z nich wnioski, dotyczące charakteru ich autora, czy i jakie cnoty jego ujawniają się w danych pismach.

Sąd swój cenzorowie wypowiadają pisemnie, a każde twierdzenie muszą uzasadnić. Jeżeli zdania rewizorów są różne, należy naznaczyć trzeciego cenzora.

Promotor fidei zestawia zarzuty, które nasuwają pisma Sługi Bożego, z opinją cenzorów i podaje je do dyskusji kardynałom.

2. Rewizja procesu informacyjnego. Procedura ta rozpoczyna się od sprawdzenia, czy nie są naruszone pieczęcie nadesłanych aktów. Skoro to zostanie stwierdzone, akta te mają być otwarte na podstawie osobnego dekretu papieża. Otwarcie to ma być dokonane w obecności kardynała prefekta Kongregacji, który te akta daje kanclerzowi do przepisania. Jeśli akta procesu mają być przełożone na inny język, kardynał ponens naznacza tłumacza. Dokonane tłumaczenie poddaje się potem osobnej rewizji. Nadesłane akta mają być złożone w archiwum Kongregacji, a postulator sprawy otrzymuje uwierzytelniony ich odpis do dalszego postępowania (c. 2075). Adwokaci sporządzają z danych aktów osobne sumaria. Do tych aktów mogą być dołączone listy (litterae postulatoriae) wybitnych osób duchownych lub świeckich, skierowane do papieża z prośbą o beatyfikację. Skoro po sprawdzeniu pism zapadnie uchwała, że można przystąpić do stadjów dalszych, następuje bezpośrednio główny akt w każdym procesie t. j. zawiązanie sporu. Promotor wiary (zwany żartobliwie „advocatus diaboli") stawia zarzuty przeciw prowadzeniu sprawy, na które odpowiada i które zbija obrońca tej sprawy. Zakazane są przytem wszelkie informacje ustne, skierowane do sędziów i tych, którym przysługuje prawo głosu (c. 1866, 2081). Następnie Kongregacja kardynałów wydaje orzeczenie, które stwierdza ważność procesu informacyjnego, przeprowadzonego przez ordynarjusza i opinję świętości lub męczeństwa Sługi Bożego, oraz że niema żadnych przeszkód powstrzymujących dalsze badanie sprawy; poczem kardynał referent zgłasza taki wniosek: „an signanda sit commissio introductionis causae in casu et ad effectum de quo agitur". Skoro sąd kardynałów wypadnie korzystnie dla sprawy, kongregacja przedkłada papieżowi wniosek o naznaczenie takiej komisji. Skoro papież na to się zgodzi, wówczas sekretarz Kongregacji sporządza dekret i odtąd sprawa nabiera charakteru publicznego. Od tej chwili ordynarjusz nie może już nic zrobić w tej sprawie bez wyraźnego pozwolenia Stolicy Apostolskiej. Wzbronione są też wszelkie akty czci Sługi Bożego, które mają charakter kultu publicznego. Pierwszy ten dekret papież podpisuje imieniem chrzestnem, a nie papieskiem.

Po naznaczeniu komisji Kongregacja rozpatruje kwestję, czy należy zatwierdzić wyrok ordynarjusza de non cultu. Skoro jednak proces wykaże, że faktycznie już oddawano cześć publiczną zmarłemu, wówczas Kongregacja wydaje nakaz usunięcia w przeciągu oznaczonego czasu wszelkich oznak kultu niedozwolonego. W ciągu tego czasu sprawa jest w zawieszeniu. Jeżeli ordynarjusz nie przeprowadził jeszcze procesu de non cultu przed naznaczeniem komisji, w takim razie już nie może tego uczynić własną powagą, lecz musi otrzymać na to osobne upoważnienie Stolicy Apostolskiej. Sama też Kongregacja naznacza sędziów w trybunale diecezjalnym, dla których promotor generalny przygotowuje odpowiednie pytania, na te zaś nowy proces ma dać odpowiedź (c. 2086).

Po ukończeniu tego stadjum przygotowawczego, skoro Kongregacja wyda dekret de non cultu, t. j. że zmarły faktycznie nie odbierał czci publicznej, bezpośrednio ma być wszczęty w tej sprawie proces apostolski. Toczy się on w kurjach diecezjalnej i rzymskiej. W tym celu kardynał prefekt zapomocą pisma t. zw. litterae remissoriales deleguje sąd diecezjalny do prowadzenia sprawy powagą apostolską. Sąd delegowany składa się przynajmniej z pięciu członków. Promotor generalny mianuje dwóch subpromo-

torów, którzy w jego imieniu mają brać udział w procesie. Gdy idzie o cuda, powołuje się przynajmniej jednego rzeczoznawcę, który ma być obecny przy badaniu świadków i zadawać pytania celem wyjaśnienia rozmaitych rzeczy lub słów (c. 2088). Litterae remissoriales otrzymuje postulator, który je doręcza prezesowi sądu. Pytania dla tego sądu przygotowuje promotor generalny; dotyczą one głównie zarzutów, jakie się wyłoniły z dotychczasowego postępowania. Pytania są zamknięte, a mają być otwarte dopiero w akcie samego przesłuchiwania świadków. Sędziowie delegowani przed rozpoczęciem swoich czynności winni pokazać ordynarjuszowi swoje pełnomocnictwo. Po otrzymaniu pism remissoriales prezes trybunału ma zwołać sąd i nie wolno mu z tem zwlekać po nad trzy miesiące, chyba że zajdzie jakaś bardzo ważna przeszkoda, o której zaraz ma zawiadomić Kongregację. Proces ma być ukończony conajwyżej w ciągu dwóch lat, licząc od dnia otwarcia pism. Gdyby jednak w tym czasie zaszły jakieś przeszkody, z powodu których nie możnaby prowadzić dalej procesu, należy o tem zawiadomić Stolicę Apostolską, a tymczasem ma być wstrzymany cały tok postępowania, dopóki Kongregacja nie udzieli na nie osobnego pozwolenia (c. 2095).

Ten proces apostolski obejmuje dwie instancje: w jednym sądzie toczy się sprawa o opinji świętości, cudów, lub męczeństwa; w drugim zaś o cnotach i cudach w szczególności albo o męczeństwie i jego powodach. Oba te procesy należy prowadzić oddzielnie (c. 2087). Przed ukończeniem procesu apostolskiego o cnotach w szczególności mają być dokonane oględziny relikwji Sługi Bożego.

Następnie akta w odpisie mają być odesłane do Stolicy Apostolskiej, a wtenczas w Kongregacji następuje badanie, czy prawnie zostały sporządzone. Skoro Kongregacja wyda orzeczenie przychylne, papież wydaje dekret, stwierdzający ważność procesu apostolskiego (c. 2100). Teraz rozpoczyna się badanie cnót lub męczeństwa Sługi Bożego. Rozpoznawanie cnót w szczególności może być rozpoczęte po upływie 50 lat po śmierci Sługi Bożego, dlatego, że bezstronny sąd o życiu jego możliwy jest dopiero po upływie dłuższego czasu. Jeżeli jeszcze nie upłynęło 50 lat, mają akta procesu tymczasem być złożone w archiwum. Papież jednak może zezwolić, by w krótszym czasie wszczęto ten proces.

Sprawę o heroiczności cnót lub o męczeństwie rozpatruje się w Rzymie w trzech instancjach: antipraeparatoria, praeparatoria et generali. W każdej z nich urzędnicy, prałaci, konsultorowie zdanie swoje pisemnie wyrażają. Przedmiot rozpatrywania jest różny stosownie do tego, czy idzie o wyznawcę czy o męczennika. Sprawa postawiona jest zwyczajnie w formie dubium; w sprawach wyznawców tak ono opiewa: „An constet de virtutibus theologalibus fidespe, caritate tum in Deum, tum in proximum, necnon de cardinalibus, prudentia, iustitia, temperantia, fortitudine earumque adnexis in gradu heroico in casu et ad effectum de quo agitur?“ W sprawie męczennika: „Au constet de martyrio eiusque causa et de signis seu miraculis in casu et ad effectum de quo agitur?“ Komisja antipraeparatoria składa się z prałatów i konsultorów pod przewodnictwem kardynała ponenta; do komisji praeparatoria wchodzą wszyscy kardynałowie, którzy należą do Kongregacji obrzędów, oraz prałaci i konsultorowie. W komisji generalnej, złożonej z kardynałów i konsultorów, przewodniczy papież, on też wyłącznie rozstrzyga sprawę, podczas gdy wszyscy inni członkowie mają głos doradczy. Zwyczajnie też papież nie rozstrzyga zaraz po głosowaniu, lecz dopiero w następnym dniu bezpośrednio po Mszy św. Następnie z polecenia papieża sekretarz Kongregacji sporządza dekret, który stwierdza heroiczność cnót albo męczeństwo sługi Bożego, — po ogłoszeniu dekretu Sługa Boży otrzymuje tytuł: Venerabilis — tytuł ten jednak nie upoważnia do oddawania mu czci publicznej (c. 2115).

Oprócz cnót heroicznych lub męczeństwa do beatyfikacji Sługi Bożego wymagane są cuda, zdziałane za jego wstawiennictwem. Co się tyczy ilości i jakości cudów, zależy to od tego, czy idzie o męczenników, czy o wyznawców. Jeżeli widocznem jest męczeństwo tak pod względem materjalnym, jak i formalnym, a brak jest cudów, w takim razie mogą wystarczyć inne znaki (signa), a skoro nawet i tych brak, papież w poszczególnych wypadkach może dyspenzować. Do beatyfikacji wyznawców wystarczą dwa cuda, jeśli świadkowie naoczni w procesie informacyjnym i apostolskim złożyli zeznanie o heroiczności cnót, albo w procesie apostolskim świadkowie przynajmniej o niej słyszeli od naocznych świadków; trzy cuda, jeśli byli świadkowie w procesie informacyjnym, a w procesie apostolskim t. zw. de auditu auditus, t. j. jeśli świadkowie słyszeli od tych, którzy również o cnotach słyszeli; cztery cuda, jeśli w obu procesach wiadomość o cnotach doszła przez świadków tradycji i przez dokumenty (c. 2117). Na stwierdzenie cudów z urzędu należy wezwać przynajmniej dwóch rzeczoznawców i to najbieglejszych w danym przedmiocie. Jeżeli obydwaj rzeczoznawcy są zgodni w odrzuceniu danego faktu, w takim razie należy zaniechać dalszego postępowania. Rzeczoznawcy zdanie swe objawiają pisemnie. Gdy idzie o wyzdrowienie cudowne, rzeczoznawcy mają udowodnić, że człowiek dawniej chory obecnie jest zupełnie zdrów i że tego nie można wytłumaczyć w sposób naturalny. Cuda mają być rozpatrywane, — podobnie jak i cnoty lub męczeństwo, — w trzech różnych Kongregacjach: antipraeparatoria, praeparatoria, generali. W jednej komisji mogą być wzięte pod uwagę tylko dwa cuda. Po stwierdzeniu cudów w trzech Kongregacjach, odbywa się pod przewodnictwem papieża jeszcze jedno zebranie kardynałów i konsultorów dla rozstrzygnięcia kwestji, czy w danych okolicznościach należy przystąpić do uroczystej beatyfikacji, czy należy ją odroczyć: „An tuto procedi possit ad beatificationem Servi Dei?“ Kwestję tę sam papież rozstrzyga po zasiągnięciu zdania Kongregacji. Następnie w dniu oznaczonym ma miejsce w kościele św. Piotra uroczyste ogłoszenie dekretu beatyfikacyjnego. Dekret papieski ogłasza zwyczajnie przed południem jeden z kardynałów lub prałatów Kurji rzymskiej, poczem następuje odsłonięcie obrazu Błogosławionego, który umieszczony jest w głównym ołtarzu, oraz pontyfikalna Msza św. Popołudniu tego samego dnia przychodzi do kościoła papież ze swoim orszakiem dla oddania czci Błogosławionemu.

Błogosławieni w sposób formalny mogą być *kanonizowani,* skoro zostaną stwierdzone dwa cuda, które miały miejsce po formalnej beatyfikacji. Na prośbę postulatora Kongregacja wydaje dekret o reasumpcji całej sprawy. Dalsze postępowanie jest takie, jak przy beatyfikacji. Po ukończeniu procesu papież wydaje dekret, że można przystąpić do uroczystej kanonizacji Błogosławionego. Uroczystości kanonizacyjne odbywają się w kościele św. Piotra. Wśród licznego zebrania dostojników duchownych i świeckich, papież osobiście ogłasza dekret kanonizacyjny. Po ogłoszeniu dekretu zaraz dzwony wszystkich kościołów rzymskich dają znać światu, że jeden z jego mieszkańców jest w chwale u Boga.

Procedura beatyfikacyjna per viam cultus seu casus excepti — stosuje się tylko do tych Sług Bożych, którzy są już w posiadaniu kultu i odbierali cześć w okresie między pontyfikatem Aleksandra III, a konstytucją Urbana VIII Coelestis Jerusalem z r. 1634. Celem procesu jest uzyskanie pozytywnej aprobaty papieskiej tegoż kultu. Podobne jest tu postępowanie do tego, jakie ma miejsce w procesie formalnym; również proces toczy się w trybunale diecezjalnym ordynarjusza i w Kurji rzymskiej. Postępowanie to obejmuje dwa procesy: jeden dotyczy stwierdzenia kultu, drugi zaś opinji świętości lub męczeństwa. Właściwym ordynarjuszem do prowadzenia tego procesu jest ordynarjusz tej miejscowości, w której Sługa Boży doznaje czci albo gdzie są dokumenty stwierdzające ten kult; jeśli jest kilku

ordynarjuszy właściwych, ma miejsce prewencja. Na prośbę postulatora ordynarjusz ma przedewszystkiem zbadać pisma Sługi Bożego i przeprowadzić proces o opinji jego świętości, o cnotach lub męczeństwie i o cudach; przygotowawczy ten proces ma dać odpowiedź na pytanie: „An in loco sit constans et communis fama et persuasio de sancta Servi Dei in terris conversatione vel de eius martyrio et martyrii causa, necnon de miraculis ad eius intercessionem patratis; an ibidem de praesenti vigeat ipsius Servi Dei cultus et quibus obsequiis Servus Dei honoretur?“ Skoro odpowiedź wypadnie pozytywnie, akta mają być odesłane do Rzymu; papież naznacza osobną komisję do ich zbadania, poczem Kongregacja deleguje osobny sąd na miejscu do zbadania, czy nie przerwany kult istnieje i od jakiego czasu; dochodzenie to sędzia zamyka wyrokiem stanowczym, (W procesie zaś formalnym sędzia delegowany nie wydaje wyroku stanowczego). Po odesłaniu aktów do Rzymu i ich otwarciu Kongregacja rozpatruje sprawę w formie takiego dubium: „An confirmanda sit sententia iudicis delegati vel an ita constet de casu excepto, ut ad ulteriora procedi possit?“ Jeżeli papież zatwierdzi wyrok sędziego delegowanego, tem samem jest dowiedziony kult od czasów niepamiętnych. Teraz dopiero ma być wszczęty proces o cnotach lub o męczeństwie w ten sposób, jak w procesie formalnym. Po ogłoszeniu dekretu papieskiego, stwierdzającego heroiczność cnót lub męczeństwa oraz kultu od czasów niepamiętnych, Sługa Boży otrzymuje tytuł Błogosławionego: Servus Dei habendus est aequipollenter beatificatus (c. 2134). Do kanonizacji Błogosławionych w ten sposób konieczne są trzy cuda, zdziałane po beatyfikacji (c. 2138). Dekret Piusa X. Cum in agendis, 1912, domagał się czterech cudów. Bez względu na to, w jaki sposób ktoś został beatyfikowany czy kanonizowany, formaliter czy aequipollenter — taką samą cześć należy mu oddawać (c. 1277).

Co się tyczy jakości czci publicznej, zachodzi różnica, gdy idzie o Świętych lub Błogosławionych; w inny sposób oddajemy cześć Świętym, a w inny Błogosławionym. Kanonizacja sprowadza te skutki: 1. Sługa Boży ma być uważany za świętego w całym Kościele wschodnim i zachodnim; 2. modlić się doń można publicznie; 3. na jego cześć stawiać kościoły i ołtarze; 4. wszędzie można odprawiać Mszę na jego cześć; 5. można ustanawiać dnie uroczyste, ze wzmianką w martyrologium; 6. w wizerunkach przedstawiać go z djademem, na znak chwały niebieskiej; 7. relikwje jego mogą być wystawione ku czci publicznej. Beatyfikacja zaś, chociaż pozwala na cześć publiczną, jednak z pewnem zastrzeżeniem. Kanon 1277 tak postanawia: „Beati non possunt coli, nisi loco et modo quo Romanus Pontifex concesserit“. I tak: 1. wizerunki ich mogą być tylko okolone promieniami; 2. pod ich wezwaniem nie można poświęcać kościołów (c. 1168); 3. nie mogą im być poświęcone ołtarze nawet w tych kościołach, w których dozwolone jest officium ku ich czci i Msza św. (c. 1201); 4. nie wolno ich wybierać na patronów narodu, diecezji, prowincji, bractw, zakonów (1278): 5. nie wolno ich relikwij obnosić w procesjach ani w kościołach wystawiać ku czci publicznej (c. 1288); 6. uroczystości ich nie można obchodzić z oktawą; 7. ani we Mszy odmawiać Credo. Jeżeli tedy Błogosławiony doznaje czci większej, aniżeli na to pozwalają dekrety apostolskie, jest n. p. patronem tytularnym kościoła, należy jej zaniechać albo odnieść się do Stolicy Apostolskiej o udzielenie indultu. Oddawanie im czci zabronionej stanowi przeszkodę do ich kanonizacji (c. 2059, 2085).

X. GRABOWSKI.

Krytyka katolicka a liberalna.

(Dokończenie).

Powszechnie wiadomo, że między Biblją a opowiadaniami babilońskiemi wiele jest podobieństwa, zwłaszcza odnośnie do pierwszych rozdziałów *Genesis*. To wcale nas nie dziwi, skoro Biblja sama wyprowadza Abrahama z Ur chaldejskiego, gdzie zatem przebywali przodkowie Abrahama i przechowywali razem z innymi stare tradycje z zarania ludzkości. A między temi paralelizmami wybija się w szczególności opowiadanie o potopie, gdyż w ogólnej treści i w szczegółach spotykamy tu właśnie wiele punktów stycznych.

Z tego zatem paralelizmu wynika, że wszelkie tłumaczenie opowiadania babilońskiego zapomocą motywów astralnych musi osłabiać pozycję opowiadania babilońskiego. Jeśli bohater potopu w epopei Ut-napisztim, Noe babiloński, jest tylko słońcem czy księżycem, to mimowoli muszę się pytać, dlaczegoby także Noe biblijny nie mógł być postacią mityczną, słońcem czy księżycem? Jeśli mi na to kto powie, że Biblja a opowiadanie babilońskie to rzeczy zgoła różne, to mu na to odpowiem, że jednak krytyka historyczna jest wszędzie i zawsze jedna i nie będzie stosowała przy tej samej sprawie innej metody do opowiadań babilońskich, a innej do Biblji.

Dochodzimy więc do wniosku, że biblista katolicki ma zawsze pamiętać o tem, kim jest, i że mając do czynienia z Biblją, ma ścisły obowiązek zachować wszelką przezorność.

Nie idzie tu o krępowanie wolności, idzie raczej o roztropne z niej korzystanie, aby nie zejść w dalszym ciągu na manowce. Tu właśnie pokazuje się, jak żywotną jest sprawa, poruszona w tak zwanej przysiędze antymodernistycznej, o którą potrąciłem w moich pierwszych uwagach, a na które tak silnie zareagował X. Prof. *Michalski* [1]). Przytaczam tu słowa, o które chodzi:

„Sententiam praeterea illorum reiicio, qui tenent, doctori disciplinae historicae theologicae tradendae, aut iis de rebus scribenti seponendam prius esse opinionem anteconceptam de supernaturali origine catholicae traditionis“.

To, co tu powiedziano w przytoczonym ustępie przysięgi antymodernistycznej, jest tak jasne, że dowodów dłuższych nie potrzebuje. Apologetyka to stanowisko musi przyjąć bez zastrzeżeń, jeśli krytyka katolicka nie ma zejść śladami krytyki liberalnej na bezdroża. Apologetyka katolicka zasadniczo musi się domagać dla pracy naukowej koniecznej swobody, [2]) ale ma równocześnie obowiązek przypominać zasady, chroniące przed wykolejeniem, wówczas nawet, gdy niebezpieczeństwa nie widać żadnego.

Apologetyka katolicka ma być czujną, gdyż ostatecznie także badacze katoliccy są ludźmi z rozmaitym temperamentem i upodobaniem i łatwo im, jak wszystkim innym, popaść w pewną jednostronność. O przykłady i w tym względzie nie trudno.

X. *Hehn* w pracy wyżej już wspomnianej *Die biblische und die babylonische Gottesidee* przeciwstawia Bogu ludu izraelskiego bogów babilońskich, różnicę zaś między nimi w tem upatruje, że Bóg izraelski Jahve pojęty jest jako Bóg monoteistyczny nad światem, bóstwa zaś babilońskie są jedynie ubóstwianemi siłami przyrody. [3]) X. Hehn prze-

---

[1]) Por. nr. 8 G. K. z r. b. str. 53.

[2]) Właśnie ze względu na tę wolność, podkreśliłem w moich uwagach z powodu pracy X. Stawarczyka, swobodę, z jaką traktuje sprawę powrotu Żydów z niewoli babilońskiej i dat historycznych z tem złączonych. Przeciwstawienie mu arcyliberała Edwarda Meyera miało być właśnie wyrazem tej wolności. Nie było tu ani wyrzutu, ani zarzutu, ale poprostu stwierdziłem fakt raczej ku chwale X. Kolegi Stawarczyka.

[3]) „Sie sind Personifikationem der kosmischen Erscheinungen u. der Kräfte, die in der Menschen- Tier- u. Pflanzenwelt wirksam sind“ (str. 1).

czy również przeciw X. Lagrange'owi [1]) jakoby u pierwotnych Semitów istniał bóg „El“, względnie „Ilu“, pojmowany mniej lub więcej monoteistycznie, a przynajmniej henoteistycznie.

Rozumiemy intencje autora i wiemy, dlaczego tak silnie podkreśla w przeciwstawieniu do Boga Jahve naturystyczny charakter bóstw babilońskich. Stanowisko X. Hehna jest w zasadzie słuszne, gdyż bóstwa babilońskie po największej części noszą rzeczywiście charakter naturystyczny, są bowiem słońcem, księżycem, gwiazdami, uosobieniem siły wegetacyjnej i t. p.

Jednak niektóre bóstwa babilońskie, i to najwyższe, jak Anu, Bel, także Marduk w czasach najdawniejszych, nie wykazują charakteru astralnego, nie należy ich zatem tego charakteru wyższego pozbawiać, choć nie pochodzą z objawienia.

X. *Deimel,* profesor assyrjologji w Instytucie biblijnym w Rzymie, również przesadnie podkreśla naturystyczny charakter bóstw babilońskich, [2]) ale przypuszczam, że uległ w tym względzie książce Hehna. Sam bowiem Deimel, zajęty zbieraniem epitetów i tekstów sumersko-bsbilońskich dla 3000 bóstw, nie miał czasu na dokładniejsze zajmowanie się kwestją, jaki charakter nosiły pierwotnie te bóstwa assyryjsko-babilońskie. Z przyjemnością zaznaczę jednak, że Deimel przy bogu *Ilu* [3]) przeciwstawia się Hehnowi i przyjmuje, że Ilu u dawnych Semitów, zanim przyjęli od Sumerów boga Anu, był imieniem własnym boga najwyższego, jakiego czcili i później dopiero, gdy przyjęli boga Anu, stare imię własne Ilu stało się imieniem pospolitem i zastąpiło dawniejsze imię sumerskie „dingir“ (bóg).

Pozwolę tu sobie jeszcze przytoczyć z Kwartalnika Teologicznego, wychodzącego w Tybindze, [4]) słowa X. *Maurusa Witzla* O. F. M. przeciw swemu koledze po fachu, X. *Landesdorferowi,* assyrjologowi Zakonu św. Benedykta: „Już czas — pisze X. Witzel — stanąć frontem przeciw fantastycznym wymysłom *Langdona,* jak dowodzi właśnie praca Benedyktyna z Ettal, X. Szymona Landesdorfera, *Die summerischen Parallelen zur biblischen Urgeschichte.* [5]) Należy wyrazić żal, że O. Landesdorfer, który na polu assyrjologji oddał już poważne usługi, tak ślepo zawierzył uczonemu z Oksfordu“.

Idzie tu o rozprawę Landesdorfera, napisaną niezawodnie pod wpływem publikacji Langdona: *Sumerian Epic of Paradise, the flood and the fall of man.* (Philadelphia 1915). Landesdorfer podaje w niej tekst sumerski pewnych utworów, ich przekład niemiecki i krótkie uwagi ogólne. Uwagi te, o ile dotyczą potopu, przeglądałem i nic w nich zdrożnego nie dopatrzyłem się. Autor omawia tu kwestję zależności literackiej opowiadania biblijnego i tekstów sumerskich. Rozwiązanie jest tu takie, jakie podaje się zazwyczaj, ale, być może, nie wszystkie analogje między podaniami sumerskiemi a biblijnemi są należycie w tekscie sumerskim uzasadnione i dlatego wystąpił z krytyką X. Witzel. Landesdorfer popełnił tu tylko tę chyba nieostrożność, że zbyt zaufał Langdonowi, przeciw któremu widział się zmuszonym wystąpić Witzel. [6])

[1]) W *Revue Bibl.* z 1903 str. 362 mówi Lagrange: „nous avons constaté dans nos *Etudes sur les religions semitiques* l'existence de El comme nom propre dans toute l'aire semitique. Portout aussi ce nom propre et devenu un nom commune“.

[2]) *Pantheon Babyl.* str. 26.

[3]) *Pantheon Babyl.* str. 140—141.

[4]) *Theol. Quartalschrift* 1919. H. ²/₃ S. 204.

[5]) Wydana w wydawnictwie Prof. Nikla z Wrocławia w *Alttestamentliche Abhandlungen,* w Monasterze w W. w r. 1917. Wyszła też tegoż autora rozprawka o Sumerach w monasterskich *Biblische Zeitfragen.*

[6]) Przeciw Langdonowi wystąpił też zeszłego roku X. *Dhorme,* assyrjolog zak. św. Dominika, a to z okazji wydania przez niego w Filadelfji babilońskich tekstów liturgicznych i hymnów. *Dhorme* wyrzuca Langdonowi, że wprowadza do przekładu tekstów sumerskich terminy chrześcijańskie, jak Bóg-Człowiek, Matka Boża i t. p., które mogą tylko bałamucić czytelników, nie rozumiejących tekstów klinowych. (Revue d'assyriologie et d'archéol. 1921 tom 18, zesz. 1).

Nie chcę mnożyć przykładów, bo o nie bardzo łatwo. Jest rzeczą jasną, że każdy z nas może czegoś nie dopatrzeć, a tem samem sąd nasz, jaki w danej sprawie wydamy, będzie jednostronny lub może przedwczesny. Rozumie się samo przez się, że z tych różnych powodów apologetyka katolicka ma obowiązek być czujną i wskazywać na braki, jakie w interesie krytyki katolickiej winny być usunięte.

Nie potrzebuję chyba dodawać, że z tych ogólnych względów postawiłem wobec rozprawki X. Kolegi Stawarczyka pytanie, czy Daniel Prorok rzeczywiście żył za czasów Darjusza II. (424—405 przed Chr.) i czy proroctwo o 70 tygodniach lat od niego pochodzi? Taka była geneza moich uwag, na które reagował X. Michalski. [1])

[1]) Muszę jeszcze kilka słów odpowiedzieć X. Prof. Michalskiemu na pewne jego zarzuty, jak sądzę, nieuzasadnione, a bliżej mnie osobiście obchodzące. Nie odpowiedziałem na nie zaraz, bo wówczas mieliśmy krytyki aż za wiele, a następnie sprawa się przeciągała aż do tego czasu wcale nie z mojej winy.

Przedewszystkiem muszę sprostować całe postawienie sprawy przez X. Michalskiego. To, co pisze na wstępie o stawianych przezemnie zarzutach, jest wyssane z palca. Chronologji ksiąg Ezdrasza i Nehemiasza jako takiej nie tykałem wcale. Pisałem przecież wyraźnie: „Nie zamierzam wcale poddawać analizie wywodów Autora... problem jest trudny i skomplikowany... idzie mi o twierdzenie Autora co do Daniela i proroctwa Danielowego“; cały zaś mój artykulik i jego nagłówek wskazują, że mi rzeczywiście szło o tę właśnie sprawę. Z argumentów, któremi Autor popierał swoją hipotezę, zaczepiłem tylko jeden, mianowicie powoływanie się na samo proroctwo o 70 tygodniach lat, który to dowód także X. Michalski uznał za mniej trafny. W jakim sensie zestawiłem Autora z racjonalistą Meyerem, wyjaśniłem już wyżej w jednym z poprzednich dopisków. Sam zaś X. Michalski przyznaje, że hipoteza X. Stawarczyka o Danielu za Darjusza II nastręcza pewne trudności odnośnie do proroctwa o 70 tygodniach lat i że miałem prawo zwrócić na to uwagę Autora. Otóż miło mi stwierdzić, że to właśnie, nie co innego, uczyniłem. W uwagach poprzednich mówiłem o tradycji i powołałem się nawet na ustęp z przysięgi antymodernistycznej (nie z Syllabusu Piusa X), gdyż mi szło o zasadę, którą wyjaśnia obszerniej niniejszy artykuł, ale czucia katolickiego X. Kolegi Stawarczyka nie tykałem, bo nie było do tego przedewszystkiem najmniejszego powodu. Dziwię się nawet, skąd X. Prof. Michalskiemu przyszło bronić tak energicznie X. Stawarczyka przed zarzutem racjonalizmu, skoro o stawianiu takiego zarzutu nawet mi się nie śniło. X. Kolegi Stawarczyka osobiście wysoko cenię i dałem temu sam wyraz na wstępie uwag poprzednich.

Ale proroctwo Daniela i cała księga Daniela nie należą do rzeczy łatwych, a mają duże znaczenie. Jak świadczy artykuł X. Lagrange'a w *Revue Biblique* z r. 1904 „Proroctwa mesjańskie Daniela“, rozwiązanie tej sprawy może być rozmaite, a różne próby tłumaczenia są tu dopuszczalne. Trudno tylko stawiać dzisiaj z Lagrange'm pytanie, czy jest to błędem danego systemu egzegetycznego nie liczyć się z następstwami ze stanowiska apologetyki. Z samej natury rzeczy i ze względu na formalne brzmienie czwartego punktu w przysiędze antymodernistycznej, takie pytanie dla biblisty katolickiego jest dziś niedopuszczalne i z tej właśnie racji wystąpiłem z uwagami o proroctwie Daniela w artykuliku przytoczonym. X. SZYDELSKI

Profesor apologetyki.

Wytrwały obrońca Towianizmu.

Wśród bardzo nielicznej garstki pisarzy, którzy jeszcze nie przestali cenić wysoko „Objawień Mistrza Andrzeja“, wyróżnia się uzdolnieniem, pracowitością, zapałem i lepszej godną sprawy wytrwałością dr. Stanisław Pigoń, prof. uniw. w Wilnie. Zamieszcza o nim artykuły w różnych czasopismach, wydaje jego płody duchowe, odpiera czynione mu i jego zwolennikom zarzuty, usiłuje przekonać czytelników, że powinni go zaliczyć do wielkich „reformatorów religijnych“.

I tak wydał on w r. 1920 „Wybór pism i nauk“ Towiańskiego (Kraków 1920, „Bibljoteki narodowej“ nr. 8) [1]), gdzie między innemi czytamy takie przedziwnie głębokie i mądre orzeczenia (dosłownie): „Pan ulitował się; w wielkim 44-m roku nowe nawiedzenie łaski i wedle iskry oczyszczonej drgnięcie ducha i człowieka, a koleją odwieczną na nowe niemnożenie iskry, niepraca ducha, nieofiara, nieparcie na ciało, bez ofiary wylew tylko łaski, nie zarobek, nie przytrzymanie łaski ofiarą. Iskra odnowiona nie przebiła się przez ciało, nie ucieleśniła się, stąd nie poszło... ucieleśnione światło nowej epoki... Duch nie party w ziemię w tonie swoim, a tylko wpędzony w ziemię w tonie ziemskim“ itd. (str. 81).

„Wyobraźmy człowieka, jako ostatnią pochwę, ostatni punkt widzialny, przez który Zastępy Duchów niewidzialnie działają. Te zastępy są nader różne, bo duch człowieka, co mówię, każdego Tworu, musi z niemi do pewnej, wyrokiem Najwyższego przepisanej, harmonji ułożyć się. Nieprzejrzane Chmury Duchów zalegają Glob ziemski, które zwyczajnie w tym stanie ducha bez pokrywy, bez organizacji, to jest bez życia podług ziemi, odbywają pokutę, dalej urabiając się i czekając, póki Wola Wyższa nie wprowadzi (ich) na nowo do tego życia ziemskiego. a co jest śmiercią dla ducha, bo zniszczeniem Jego Władz, cech, siły... D u c h n i e d ź w i e d z i a, opuściwszy stepy polarne, może być na szczycie górowania w pierwszej Świata Stolicy“ (! — to car Mikołaj) [2]).

„A ty, o Duchu Napoleona, szczególniejszym przywilejem jesteś przedostatnim w Tej Świętej Kolumnie — pozwolono Tobie żyć na ziemi, nie przestając być duchem czystym“ itd. [3]).

Są to urojenia dziwaczne, fantazje, które niczem nie dadzą się uzasadnić, których sam „Mistrz“ nie próbował nawet poprzeć jakimś argumentem, a przecież nie wahał się on nazwać „mężem epoki Słowa“, przynoszącym światło niebieskie i zbawienie znękanej ludzkości — i znaleźli się poeci genjalni, którzy mu uwierzyli i przyjęli ze czcią jego rzekome objawienia — i znajdują się dotąd uczeni badacze, którzy nie żałują czasu na zagłębianie się w jego pismach! — Widzi wprawdzie i sam p. Pigoń w jego umysłowości i działalności wielkie braki, którym według niego przypisać trzeba fakt, że działalność Towiańskiego „zamknęła się w ciasnym zakresie, nie zatoczyła szerokich kręgów... Przyczyną (tego) główną była sama indywidualność inicjatora.. nie współczesność jego zbyt uproszczonej, wprost p r y m i t y w n e j umysłowości, u b ó s t w o i d e i... dalej brak temperamentu... a wreszcie mimo wszystko pewna p r z y z i e m n o ś ć życia duchowego... Nadto brakło mu talentu pisarskiego... W pismach jego czytelnik obojętny lub tylko ciekawy, znajdzie n u d ę“. Wszystko to prawda niezaprzeczona! „Ale człowiek“, dodaje p. Pigoń „obudzony wewnętrznie, z żywym głodem doskonalenia się, odkryje tam wiele wskazówek moralnych pierwszorzędnej wartości, ulegnie też urokowi tego zdumiewającego k o l o s u w i a r y i energji życia duchowego“ (?! str. 24 n.).

Gdyby jednak dr. Pigoń zapoznał się dokładniej z nauką katolicką, a w szczególności z etyką, przekonałby się, że to, co dla każdej duszy, pragnącej „doskonalić się“ i dążącej do Boga, jest sympatyczne w doktrynie Towiańskiego, to zaczerpnął z nauki Kościoła — dodatki zaś jego własne są albo wymysłami fantastycznymi, albo też obniżają wymagania etyki chrześcijańskiej, czynią ją bardziej „przyziemną“, mniej krępującą, wygodniejszą, a mianowicie przez „u s u n i ę c i e a s c e t y z m u“, które p. Pigoń poczytuje mu za wielką zasługę: „Ofiara bowiem“ pisze p. P. „chrześcijańska nie powinna się zwracać przeciwko ciału, nie powinna go niszczyć, owszem wzmacniać je i przetwarzać. Towiański wielokrotnie mówi o godziwości rozrywek, zabawy, posiłku etc. o potrzebie unikania ponurości zakonnej, Bogu służyć należy w radości, pogodnie i całą istotą“ (str. 21 n.). Ależ o „radośnej“ służbie Bożej mówią też katolicy — i bez porównania lepiej niż Towiański (że tylko przypomnimy bardzo piękną książkę biskupa Kepplera „Mehr Freude“), — żaden też prawdziwie pobożny zakonnik nie bywa „ponurym“; bez „ascezy“ jednak, bez powściągania pożądliwości niema postępu w cnocie; wiedział już o tem Pitagoras, wiedzieli i inni mędrcy pogańscy: umartwienia roztropne, umiarkowane posty wcale ciała nie „niszczą“ ale raczej przyczyniają się do jego zdrowia.

Jak niedostateczna jest znajomość katolicyzmu u p. Pigonia, o tem świadczą także inne zdania jego przedmowy. Według niego Towiański „wyłączności racjonalizmu w religji przeciwstawił wyłączność uczucia“ (str. 23). A wszakże nauka katolicka nie była nigdy „racjonalistyczną“, sprzeciwia się ona tylko — i bardzo słusznie — „wyłączności uczucia“, bo samo uczucie, nie kierowane rozumem, oświeconym przez wiarę, prowadzi na bezdroża, na co niezliczonych dowodów dostarcza historja religji, począwszy od dawnych wierzeń pogańskich, aż do „epoki Słowa“. Czyż bowiem można odmówić uczuć religijnych np. muzułmanom, dopuszczającym się takich okrucieństw na chrześcijanach, albo i wszystkim innym fanatycznym wrogom Chrystusa i Jego uczniów?

Zdaniem p. Pigonia niema u katolików „prawowiernych“ prawdziwej religijności, nie było też jej w Polsce przed Towiańskim! „Religijność prawdziwa“, pisze on na str. 3 (l. c.) „wyrażająca się w wewnętrznem rozżarzeniu duszy, w czynnej tęsknocie do Boga i to nie w poszczególnych, oderwanych wypadkach, ale jako zjawisko zbiorowe, jako żywiołowy ruch dusz i sumień, tylko dwa razy wystąpiła silniej na wiekowym obszarze dziejów duchowości polskiej. W wieku XVI, kiedy to wielki europejski powiew wzmożonej religijności ogarnął i Polskę, sprawę wiary uczynił elementem żywym, zdolnym rozpalić, roznamiętnić dusze, a co ważniejsze, — przetworzyć je; po raz drugi zaś dopiero w połowie wieku XIX, w epoce mesjanizmu“. A więc nasz naród n i e b y ł religijnym w czasie, kiedy wydawał tylu Świętych i Błogosławionych, w czasach św. Jacka, Jana Kantego, Kunegundy, kiedy wznosił wspaniałe świątynie, budował szpitale, dowodził czynami miłości bliźniego, bronił chrześcijaństwa i kultury przed dziczą turecką i schizmą itd. — a dopiero w czasie, gdy wielka część szlachty zaczęła się przejmować „nowinkami“ heretyckiemi, — a potem w czasie, gdy garstka Towiańczyków uwierzyła swemu „Mistrzowi“, — dopiero w tych czasach można mówić o „prawdziwej religijności“ w naszej ojczyźnie?! Ale niestety „nawet owo poruszenie dusz w reformacji rychło p r z y p a d ł o d o z i e m i, rozlało się w latach reakcji szeroką mętną falą dewocji i z a b o b o n u“ (! str. 3). (Dok. nast.). X. P.

[1]) Ocenę tej książki podaliśmy w r. 1920 w „Miesięczniku Katech. i Wych.“, ale powtarzamy tu z niej cytaty i własne zdania, przypuszczając, że wielka część Czytelników Gaz. Kośc. recenzji tej nie czytała.

[2]) Z „Biesiady“ str. 47—50.

[3]) Tamże, str. 59.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Jubileusz kapłański kresowego Biskupa. Diecezja Kamieniecka, jako najbardziej na wschód wysunięta placówka polska i katolicka, w ciągu sześciowiekowego istnienia była terenem bezustannych walk hufców niewiernych z Polakami, a nieszczęścia i klęski wciąż na nią spadały. Jej pasterze musieli nie raz jeden w głąb Polski się udawać, by tam przeczekawszy dni złe, powracać i szerząc Prawdę katolicką, na nowo budować. Ciężki i smutny ten los stał się udziałem i obecnego Biskupa Kamienieckiego, J. E. X. Piotra Mańkowskiego, mającego obchodzić 15. lipca w Buczaczu 25-lecie kapłaństwa.

Ujrzał on światło dzienne na Podolu w 1866 r., jako syn Walerego, marszałka szlachty i Tekli z Łaźnińskich, wnuczki słynnego żołnierza Kościuszkowskiego. Po ukończeniu gimnazjum w Dreźnie i uniwersytetu we Wrocławiu, oddał się pracy obywatelskiej w kraju. Powołanie jednak do stanu duchownego zmieniło koleje jego życia. Wstąpił do seminarjum duchownego w Żytomierzu i w 1889 r. otrzymał święcenia kapłańskie. Po krótkim pobycie na wikarjacie w Żytomierzu, został mianowany proboszczem katedralnym w Kamieńcu podolskim. Tu rozwinął niezwykłą działalność: założył „Katolickie Towarzystwo dobroczynności“, kupił domy na plebanję i ochronę, szerzył tajną polską oświatę, własnym kosztem odnowił aparaty kościelne, przystąpił do restauracji katedry etc. W tym też czasie zostaje członkiem „Nieustającego Komitetu Kongresów Eucharystycznych“ i bierze czynny udział w kongresach. Rząd rosyjski nie znosił czynnych kapłanów usunął go więc ze stanowiska proboszcza w 1911 r. Pragnąc jednak być pożytecznym dla diecezji, pracuje X. M. przy Kurji biskupiej w Żytomierzu. W 1914 r. wyjechał na kurację za granicę, a odcięty od kraju, zamieszkał w Krakowie. Przymusowy tam pobyt poświęcił pracy literackiej na polu religijnem. Owocem jej są: trylogja ascetyczna „Tu es Petrus“, „Vas electionis“, „Ecce Mater tua“, szeroko znana liturgiczna rozprawa „Po naszemu“, rzecz o Eucharystji: „Z nami Bóg“, „Hymny kościelne“ i rozmaite ulotne artykuły w czasopismach katolickich. W 1917—18 r., jako Wikarjusz Generalny i Oficjał Administratora Apostolskiego części diecezji Łuckiej, zajętej przez wojska niemieckie, pracuje na Wołyniu, urządzając życie kościelne, wstrząśnięte mocno przez wypadki wojenne.

Upadek caratu dał możność Stolicy Apostolskiej wskrzesić diecezję Kamieniecką i prokonizować 24. września 1918 r. na jej biskupa X. M. Zawierucha jednak wojenna we wschodniej Małopolsce nie pozwoliła X. Biskupowi natychmiast objąć rządów diecezji i dopiero 8. grudnia 1919 r. mógł odbyć ingres do swej prastarej katedry. W diecezji czekała X. Biskupa wielka praca organizacyjna, gdyż stolica biskupia przez lat 60 nie była obsadzoną. Lecz historja powtarzać się lubi. Zaledwie bowiem zdołał rzucić zręby pod budowę, już musiał przerwać pracę i dwukrotnie uchodzić przed nawałą barbarzyńców. Pragnąc jednak być blisko zwej owczarni, zamieszkał w Buczaczu, korzystając z uprzejmej gościnności i wielkiej życzliwości ś. p. X. Arcybiskupa J. Bilczewskiego, który chcąc przyjść z pomocą diecezji Kamienieckiej, oddał wakującą parafję buczacką w administrację i obsługę kapłanom tejże diecezji w tym celu, by diecezja z dochodów beneficjalnych korzystać mogła. Tu X. Biskup wszelkie prace i starania skierowuje ku przyszłości swej diecezji, wierząc niezłomnie, iż opłakane stosunki muszą się zmienić, prześladowanie się skończy i Kościół na nowo swobodę odzyska. W tym celu przenosi X. Biskup do Buczacza założone jeszcze w Kamieńcu małe seminarjum, by dać możność uchodźczej młodzieży z Podola kształcić się na kapłanów. Obecnie kilkunastu młodzieńców w Buczaczu i tyluż w większem seminarjum w Łomży zdobywają wiedzę, by później móc wrócić do diecezji i tam pracować w Winnicy Chrystusowej.

Nieustająca troska, by księżom i wiernym w ciężkiej ich doli pomoc swą okazać, znalazła między innemi wyraz w całym szeregu listów, memorjałów i artykułów, które X. Biskup do różnych osób w kraju i zagranicą wysyłał i wysyła. Prawie zupełny brak odpowiednich i stałych dochodów dla utrzymania seminarzystów (X. Biskup żadnej pensji nie pobiera i żyje z jałmużny) zmuszają X. Biskupa stale oglądać się za pomocą postronną i uciekać do ofiarności życzliwych osób, by nie dopuścić do zwinięcia zakładu. Najwydatniejszą pomoc moralną i materjalną okazuje Ojciec św. Pius XI.

X. Biskup, nie mogąc osobiście powrócić do diecezji, a nie chcąc, by jego osoba stała na przeszkodzie normalnemu jej zarządowi, wyraził w memorjale Ojcu św. gotowość zrezygnowania ze stanowiska, gdyby to przez Stolicę Apostolską uznane było za rzecz pożyteczną. Ojciec św. wyraził jednak życzenie, by X. Biskup ze stanowiska swego nie ustępował.

W tych smutnych i bolesnych warunkach, zdala od swej owczarni, X. Biskup obchodzi swój jubileusz kapłański. Na wiadomość o nim Ojciec św. znowu dał dowód swej wyjątkowej łaskawości i dobroci. Na dzień jubileuszu raczył przysłać swą fotografję z następującą rozrzewniającą dedykacją: „Venerabili Fratri Nostro Petro Epo Camenecensi totique clero et populo suo fideli, ut laeta et sancta commemoratio sit omnibus melioris aevi nuncia, Apostolicam Benedictionem peramanter in Domino impertimur. Pius PP. XI.“

Daj Boże, aby te najmiłościwsze życzenia Ojca św. jaknajprędzej się ziściły i Pasterz mógł wrócić do swej owczarni.

Ad multos annos!

Do życzeń tych przyłączamy się całem sercem!

Redakcja.

Z Ameryki. Drugi Biskup Polak w Stanach Zjednoczonych. Dotychczas posiadała Ameryka tylko jednego Biskupa Polaka: X. Rhodego w Green Bay Wis (drugi śp. X Kozłowski umarł niestety przed kilkunastu laty niedługo po swej nominacji). Oddawna też czynili nasi rodacy tamtejsi usilne zabiegi w Rzymie, żeby uzyskać więcej własnych pasterzy (o czem radzono i w naszym Sejmie). Otóż teraz ogół ich musiał przyjąć z radością zamianowanie X. Józefa Plagensa, proboszcza parafji N. Serca N. P. Marji w Detroit, biskupem tytularnym w Radiopolis, a zarazem sufraganem diecezji detroickiej. X. Plagens urodził się 29 stycznia 1880 w Poznaniu i przybył z rodzicami jako mały jeszcze chłopiec do Detroit, gdzie kształcił się najpierw w szkole św. Kazimierza, potem w kolegjum jezuickiem w Detroit i w semin. duch. w Baltimore.

Równocześnie mianował Ojciec św. wik. generalnego w Przemyślu X. Bohaczewskiego biskupem dla Rusinów ob. gr. w Ameryce Północnej.

Sprawozdanie z trzeciego Zjazdu delegatów Związku Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej we Lwowie. W dniach 1 i 2 lipca odbyły się obrady Zjazdu delegatów we Lwowie w Domu katolickim. W obradach brał udział przedstawiciel Kuratorjum lwowskiego wizytator p. Witwicki i inspektor p. R. Kwiatkowski, delegat Zrzeszeń robotniczych ks. Prof. Dr. Szydelski, del. Stow. Akademickiego „Odrodzenie“ i „Sodalicji Marjańskiej“ jako goście.

Wygłoszono dwa referaty 1) Sprawozdanie Sekretarjatu Związku. 2) Kursy i zadania zarządów. Ze sprawozdania wynika, że Związek liczy 51 stowarzyszeń młodzieży, — zorganizowanych jest 2142 członków. Od ostatniego Zjazdu przybyło 23 nowych stowarzyszeń — zebrań plenarnych było 864 — wykładów i odczytów wygłoszono 533 — urządzono wspólnych rekolekcji 15, nabożeństw do św. Stanisława Kostki 30. Kilka dat ze statystyki wykazuje rozwój Związku i żywotność stowarzyszeń.

Po uchwaleniu wkładki związkowej i wyborze Rady Związkowej delegaci zdawali sprawę z działalności swych stowarzyszeń. Po sprawozdaniach nastąpiły produkcje: śpiewy chóralne, monologi, deklamacje, które przyczyniły się do urozmaicenia i miłej rozrywki po obradach. Wieczorem stowarzyszenie młodzieży lwowskiej odegrało przedstawienie amatorskie „Dzieci w jaskini zbójców".

Dnia 2 lipca delegaci podzieleni na trzy grupy zwiedzali muzea i pamiątki Lwowa.

W Zjeździe na ogólną liczbę 51 stowarzyszeń było reprezentowanych 38. Usprawiedliwiły nieobecność trzy stowarzyszenia. Księży Patronów było 25, z Patronatu osób świeckich 12 — razem z Patronatu 37. W charakterze gości 16 osób — druhów 92 — druhń 109. Razem brało udział w Zjeździe 254 uczestników.

Zjazd tegoroczny wypadł okazale; imponująco wyglądał wymarsz na mszę św.: przeszło 200 delegatów z odznakami i dwoma sztandarami przy dźwiękach orkiestry młodzieży lwowskiej wyruszyło z Domu katolickiego do katedry. Okazale przedstawiały się stowarzyszenia z Brodów i Cieszanowa.

Druhowie na apel Związku przybyli karnie nawet z najdalszych kresów, jak z nad Zbrucza, ze Śniatyna i przygotowali się gruntownie do Zjazdu. Za spełnienie obowiązku Cześć!

Dnia 2 lipca odbył się jednodniowy Kurs dla członków Patronatu. Z ramienia Zjednoczenia wygłosił referat: „Praca księdza Patrona w zarządzie — tworzenie Patronatów" Senator ksiądz Prałat Stanisław Adamski z Poznania. „Finanse w stowarzyszeniu" referował ks. Figura. Po dyskusji przyjęto rezolucje w sprawie wkładek miesięcznych i obowiązkowego abonamentu dla czasopism Zjednoczenia.

W obradach wzięło udział 21 księży Patronów — 12 osób świeckich z Patronatu i 9 księży jako gości — razem 42 osoby.

Pomnik Serca Jezusowego w Poznaniu. Niżej podpisany komitet budowy pomnika Serca Jezusowego uważa sobie za obowiązek uwiadomić w kilku słowach społeczeństwo o obecnym stanie rzeczy.

Przedewszystkiem przypominamy, że myśl postawienia pomnika Serca Jezusowego na miejscu, gdzie stał pomnik Bismarka, pojawiła się na I Zjeździe Katolickim 1920 roku w Poznaniu, że projekt ten wyszedł od jednego z robotników, który powiedział, że w miejsce symbolu ucisku wzniesiony być powinien symbol pokoju i że tym symbolem może być jedynie Serce Jezusa, któremu ofiarować się powinna cała Polska.

Z polecenia III Zjazdu Katolickiego w Poznaniu w r. 1922 został powołany niżej podpisany komitet, który w pierwszym rzędzie musi załatwić sprawę miejsca. Komitet odbył w tym celu cały szereg posiedzeń oraz konferencyj z Magistratem. Sprawa przyznania przez Magistrat miejsca po Bismarku nie została dotąd dla komitetu załatwioną pomyślnie. Przedstawicielstwo miasta Poznania nie dało konkretnej odpowiedzi, lecz proponowało kilka innych miejsc pod pomnik. Ponieważ jednak komitet od Zjazdu Katolickiego odebrał jedynie mandat na wystawienie pomnika Serca Jezusowego właśnie na miejscu, gdzie stał posąg Bismarka, dlatego komitet nie mógł posunąć prac swych naprzód. Komitet nie mógł też dotąd ogłosić konkursu na projekt pomnika, bo to zależy od miejsca. Komitet ma przyobiecane protektoraty najwyżej postawionych osób, ale konkretne przyjęcie tych protektoratów osoby te uzależniają również od uzgodnienia z miastem sprawy ostatecznego wyboru miejsca.

Komitet wypowiada opinię, że 1-e Pomnik Serca Jezusowego ma na kresach zachodnich w rdzennie katolickim kraju stanowić ostoję dla katolicyzmu i polskości; 2) że dlatego należy na ten cel w Poznaniu zaofiarować najpiękniejsze miejsce; 3) wybitny artysta z pewnością na każdem, a więc i na tem miejscu znajdzie rozwiązanie dla budowy pomnika; 4) wotywny pomnik Serca Jezusowego będzie monumentalnem arcydziełem sztuki; 5) do postawienia tego pomnika przyłoży niewątpliwie rękę cała Polska.

Komitet uważa, że w tej sprawie nie powinien stać przez społeczeństwo katolickie odosobniony.

Na ten temat powinna w prasie rozwinąć się dyskusja, winna ona oświetlać podkład ideowy wniosków uchwalonych na Zjazdach Katolickich, wyjaśnić, czem dla katolika jest Serce Jezusa, oraz pobudzić sfery artystyczne do wypowiedzenia swego zapatrywania

Tyle oświetlenia w tej sprawie ze strony komitetu, który oczekuje ze strony społeczeństwa — odpowiedzi. *Prócz prasy — wzywamy wszystkie organizacje bliskie tej sprawie — do poddania dyskusji naszego orędzia na swych zebraniach, i nadesłania nam zapadłych uchwał.* — Adres: Komitet Budowy Pomnika Najsł. Serca Jezusowego w Poznaniu — Al. Marcinkowskiego 22 II ptr. pok. 41.

Sprawa powinna *być do jesieni załatwioną,* — z tą chwilą bowiem komitet zamierza przystąpić do ogłoszenia konkursu na projekt pomnika i do propagandy na rzecz jego.

Komitet budowy pomnika Najsł. Serca Jezusa w Poznaniu
K. Brownsford, prezes, Dr. Bielecki, sekretarz,
E. Adamczewski, skarbnik.
X. Bajerowicz, dyr. Bugzel, P. Cegielska, O. Fr. Kwiatkowski T. J., X. Mayer, X. J. Prądzyński, J. Winiewicz.

Oświadczenie: X. Henryk Weryński, prefekt szkoły powszechnej w Pilźnie ad Tarnów, zwalcza w ostatnich czasach — w sposób niegodny kapłana katolickiego — Stronnictwo Katolicko-Ludowe i w prasie i na zebraniach i zachęca lud i Duchowieństwo do wstępowania w szeregi stronnictwa „Piasta".

Otóż oświadczamy imieniem Związku kapłanów diecezji Tarnowskiej, że ogół Duchowieństwa tej diecezji nie tylko z tą akcją X. H. Weryńskiego bynajmniej się nie solidaryzuje, ale ją potępia jako szkodliwą dla Kościoła i narodu.

Z Zarządu głównego Unitas Tarnowskiej.
Tarnów dnia 28 czerwca 1924.
X. Stanisław Basta, Sekretarz. X. Adolf Albin, Prezes.

Nowe książki.

Ks. Hagen T. J. Serce Boże słońcem łask. Rozważania o Sercu Jezusowem. Z 3 niem. wyd. przełożył ks. M. Piechowski T. J. Kraków 1924. Wydanie XX. Jezuitów (stron 152).

Jest to przekład książki X. Hagen'a p. n. „Die Gnadensonne des zwanzigsten Jahrhunderts. Geistliche Erwägungen zur Förderung der Herz Jesu Andacht". W części I zapoznaje autor czytelnika krótko z historją nabożeństwa do Serca Jezusowego i z teologiczną podstawą tego nabożeństwa, a w częściach następnych wyłuszcza pobudki, zachęcające do niego. Dodatek zawiera encyklikę Leona XIII o poświęceniu rodzaju ludzkiego Najśw. Sercu Jezusowemu. Dziełko to nadaje się dobrze na lekturę duchowną, a można też z niego korzystać dużo w naukach o tem nabożeństwie.

Przekład polski jest bardzo staranny i poprawny.

X. P.

Ks. Jan Nepomucen Stoeger T. J. *Niebo, nadzieja chrześcijanina.* Tłumaczył z VI. wyd. niem. Ks. Antoni Wojnar T. J. Wydawnictwo ks. Jezuitów. Kraków 1924. Stron 352.

Książka ta wyszła po raz 1-y w oryg. niemieckim w 1849 r. i znalazła tak licznych wdzięcznych czytelników, że w przeciągu niespełna lat 28 doczekała się 6-ciu wydań i czterech przekładów na języki: francuski, angielski, słowacki i węgierski. Teraz obdarzył nas X. Wojnar jej przekładem polskim, bardzo starannym i nie wątpimy, że przekład ten rozejdzie się w szerokich kołach. Autor poucza z namaszczeniem, w sposób budujący i zajmujący, o naszej ojczyźnie niebieskiej, do której powinniśmy tęsknić i której niewypowiedziana szczęśliwość ma być nagrodą sług Bożych. W książce jego znajdą i *kaznodzieje* i nauczyciele religji dużo wybornej treści i dobrych przykładów. X. P.

I. Salsmans. T. J. *Ze śmierci do życia.* Dzieje młodego anarchisty. Przełożyła z francuskiego Helena Adamowa Łubieńska. Wydawn. ks. Jezuitów, Kraków 1924. Stron 227. Z przedmową Kard. Mercier'a.

Jest to pamiętnik młodego Francuza (urodz. w 1892 r., zmarłego w więzieniu belgijskiem w 1916 r.), który stracił zupełnie wiarę i przejął się duchem anarchji, duchem rokoszu przeciw wszelkiej powadze Boskiej i ludzkiej, ale nawrócił się oświecony łaską i rozstał się ze światem jako prawdziwie wierzący katolik. Jest to lektura, budząca w wielu miejscach głębokie rozrzewnienie i nasuwająca myśli bardzo poważne o stanie umysłowym wielkiej części młodzieży dzisiejszej i o środkach, którymiby ją trzeba ratować. Środków takich używają kapelani i dyrektor więzienia, w którem pokutował ten anarchista.—Sądzimy tylko, że dużo szczegółów drobiazgowych i nie ciekawych, które zawiera pamiętnik, można było bez szkody dla książki opuścić.

Przekład polski jest staranny i piękny, tylko gdzieniegdzie zakradły się pewne usterki stylistyczne, jak n. p. na str. 23: bunt *do* wszystkiego". X. A. P.

Odpowiedzi redakcji.

W. X. X. Dr. *Mirek.* Gratulujemy serdecznie, artykuł będzie w nast. n-rze, książkę dostaliśmy. Prał. *Czeczott.* Oświadczenie *rektora politechniki* lwowskiej oceniono obszernie i trafnie w Głosie Narodu dwa razy; my nie chcieliśmy rozwodzić się nad tą sprawą niemiłą. *Szkoła rolnicza* p. Turnau'a nie istnieje, jak nas zapewniono; urządzano tylko kursy rolnicze w Tow. Rolniczem (Lwów, Kopernika 20) dla tych, którzy nie mogli odbyć studjów w takiej szkole. *N. Ciesz.* Art. będzie w najbliższym nrze.

Na wydawn. Gaz. Kośc. złożyli P. T. Księża: Józef Bardin (z Brazylji) 50 lir; dr. Józef Kaczmarczyk i Władysław Kaczmarczyk po 10 zł. — Po 5 zł. złożyli: dr. Jan Czuj, dr. Jan Grochowski, Jan Satke, Jacek Łukasiewicz, Wincenty Prokopek. Bron. Świeykowski 2 zł.

Na *fundusz pras.* Tow. Kapł. Franciszek Matwijkiewicz 3. zł.

Nr. konta G. Kość. w P. K. O. (oddział w Krakowie): 400.847 — w Warszawie: 151.755.

Wiadomości diecezjalne.

Archid. lwowska obrz. łac.

Nowo wyświęceni Księża: Stefan Chwost, Andrzej Czechowicz, Jan Krukowski, Jan Leszczyński, Gustaw Neumann, Edward Partykiewicz, Wojciech Rogowski, Otto Schmegner, Bruno Stachowiak, Kazimiarz Terlecki, Jan Walter, Bronisław Wałowski, Leon Wittig, Franciszek Wołoszczak, Tadeusz Wróbel, Tadeusz Załuczkowski, August Żołądkowski.

Instytucję kan. otrzymali XX. Jan Ferens, koop. w Stryju, na prob. w Delatynie; Ignacy Stanisław Kwiatkowski, adm. w Świrzu, aa prob, tamże; Kazimierz Łoziński, prob. w Bełzie, na prob. w Dunajowie.

Wicedziekanem dekanatu stanisławowskiego mianowany X. Jan Świąder, prob. w Niżniowie.

Odznaczeni exp. can. Franciszek Wyszatycki, prob. w Ottynji i Józef Skwirczyński, em. prob. w Mogilnicy i adm. w Łozowej; **rok. i mant.** X. Tomasz Horeczy, prob. w Obertynie.

Jubileusz 50-letni kapłaństwa obchodzą wyświęceni dnia 12 lipca 1874 r. XX. Tomasz Horeczy, prob. w Obertynie, Józef Piaskiewicz prob. w Stanisławowie, Józef Skwirczyński emer. prob. w Mogilnicy i Andrzej Treszczyński, prob. w Sokołowie.

Konkurs z ważnością do 15 sierpnia b. r. ogłoszono na probostwa w Bednarówce, Budzanowie, Rosochowaćcu i Łozowej.

Diecezja krakowska.

Stopień doktora nauk politycznych i ekonomiczuych uzyskał w uniwersytecie strasburskim X. Franciszek Mirek, były redaktor „Ludu Katolickiego".

Kanclerzem Kurji ks. biskupiej mianowany X. Aleksander Obrubański, notarjusz Kurji.

Prezentę na prob. przy kościele św. Piotra w Krakowie otrzymał X. Władysław Miś, dotychczasowy kanclerz Kurji.

Diec. przemyska.

Mianowani: XX. Michał Poprawski, wik. w Rudkach, ekspozytem w Twierdzy; Władysław Piotrowski, wik. w Drohobyczu, administratorem tamże; Władysław Strzępek, wik. w Binarowej, dirigensem in spiritualibus tamże; Andrzej Bogdan, wik. w Łące ad Rzeszów, administratorem tamże; Ludwik Grabowski, wik. w Błażowej, administratorem tamże na czas półrocznego urlopu X. Proboszcza; Ignacy Skowron, wik. w Żmigrodzie, administratorem w Kołaczycach; Franciszek Skraba, eksp. w Łomnej, katechetą w Jeżowem.

Urlop dla poratowania zdrowia otrzymali: X. Edward Glatzel, prob. w Błażowej, do końca grudnia 1924; X. Franciszek Reising, były wikary w Przewrotnem, dalszy urlop do końca sierpnia 1924.

Zmarli: X. Antoni Rozmarynowski, prob. w Drohobyczu, w 38 r. życia, a w 12 r. kapłaństwa; X. Franciszek Ksawery Miklaszewski, proboszcz w Łące ad Rzeszów, w 85 r. życia, a w 60 r. kapłaństwa; X. Franciszek Małek, proboszcz w Kołaczycach, w 61 r. życia, a w 34 r. kapłaństwa. R. i. p.

Diecezja kujawsko-kaliska.

Mianowani: W kapitule Bazyliki katedralnej: X. kanonik Stanisław Gruchalski, prałatem katedry; X. Michał Skowronek, prob. parafji Rzgów, kanonik gremjalny Kolegjaty kaliskiej, kanonikiem katedr. z uwolnieniem od obowiązków proboszcza.

W kapitule Kolegjaty kaliskiej: X. Stanisław Pruski, kanonik honorowy, skarbnik diecezjalny, kan. gremjalnym Kolegjaty kaliskiej.

XX. Jan Grabarczyk, prefekt w Radziejowie, prob. nowo utworzonej parafji w Zakrzewie; Stefan Rylski, prefekt gimn. w Pabjanicach, prob. parafji Strońsk: Bronisław Budkiewicz, wik. Kolegjaty w Kaliszu, prob. nowo utworzonej parafji Radostów (od par. Żdżary w pow. wieluńskim); Stefan Degen, wik. w Sieradzu, prob. par. Krzyworzeka.

Prefektami: Zygmunt Olszewski z Włocławka do sem. naucz. w Liskowie; kanonik Karol Makowski z Włocławka prefektem gimn. państwowego im. Traugutta w Częstochowie; Władysław Wojtysiak ze Mstowa prefektem gimn. żeń. we Włocławku; Stanisław Szubiński z Koła prefektem szkół pow. w Rudzie Pabjanickiej; Władysław Rosso z Parzna prefektem szkół pow. w Zagórowie; Henryk Mańkiewicz ze Rzgowa prefektem szkoły powsz. w Kamieńsku.

Sprostowanie.

W przypisku na str. 116 należy dodać po słowach: „W pracy ks. Rostworowskiego" — „że nie dość wyraźnie odróżnił nacjoualizm jako zasadę narodowości od nacjonalizmu jako egoizmu narodowego".

Wydawca i nakładca Tow. wzajemnej pomocy Kapłanów. Lwów, Murarska 49. Odpowiedzialny redaktor X. Dr. Pechnik.

Z „Drukarni Narodowej" Lwów Legionów 3, Szajnochy 2.